

JOANNA CHWISTEK

Nie wiedziała, że
oddała serce diabłu.

Sonia

Niebezpieczny układ #2



Copyright © 2023
Joanna Chwistek
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Joanna Błakita

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-815-2

JOANNA CHWISTEK

SONIA

NIEBEZPIECZNY UKŁAD #2

OŚWIĘCIM 2023

Prolog

Sonia

Poczucie zdrady było niczym trucizna powoli krążąca we krwi. Paliło żywym ogniem, nie pozwalało nabrać tchu. Patrzyłam z niedowierzaniem na moich braci, na ich twarzach malowało się autentyczne przerażenie, a przecież mało istniało na świecie rzeczy, których baliby się Aleksander i Maksim. Jednak teraz było inaczej, bo na szali stało coś, na co pracowaliśmy latami. Nasza relacja, nasza miłość i przede wszystkim zaufanie.

Trzęśłam się cała, w tej właśnie chwili doszło do mnie, że oni nie mieli zamiaru zaprzeczać, nie zrobili nic, żeby wyprowadzić mnie z błędu, w którym być może żyłam. Liczyłam na to, że źle usłyszałam, że nie zrozumiałam, że to jakaś fatalna pomyłka.

Przeszliśmy we trójkę tak wiele i nigdy bym nie przypuszczała, że dwie najbliższe mi osoby oszukają mnie w ten sposób w tak ważnej kwestii.

– Powiedz coś! – krzyknęłam do Aleksandra, który drgnął niespokojnie i nadal wpatrywał się we mnie z milczącym uporem.

Maksim postąpił krok w moją stronę, ale natychmiast się odsunął. Nie chciałam, by mnie dotykał, by nawet się zbliżał.

Aleksander i Maksim wychowywali mnie, byli całym moim światem i tym boleśniesz stała się ich zdrada. Bo zdradzili mnie. Oddali w ręce człowieka, którego nie chciałam widzieć nigdy więcej.

Myślałam, że nasze życie zaczęło się wreszcie układać, że po latach koszmaru i egzystencji w napięciu wreszcie odnaleźliśmy szczęście. Nic bardziej mylnego. Znalezienie Kaliny, a właściwie

Celine, nie wymazało koszmarnych wspomnień. Byłam dzieckiem, kiedy do naszego domu wtargnęli zamaskowani mężczyźni i uprowadzili Timura i Kalinę. Aleksander i Maksim nie zdołali nas obronić, a naszych rodziców wtedy nie było w domu. W ostatniej chwili brat wepchnął mnie do szafy. Aleksander był wtedy najstarszy, miał trzynaście lat, ale był jeszcze dzieckiem, podobnie jak dwunastoletni Maksim. Ja miałam szczęście, ale Timur i Kalina trafili w ręce handlarzy żywym towarem. Kalinę udało się odnaleźć po latach, po Timurze zaginął wszelki ślad. Siostra miała teraz na imię Celine i mieszkała niedaleko Seattle, w Tacomie. Nadal szukaliśmy Timura, ale bezskutecznie. Istniało duże prawdopodobieństwo, że padł ofiarą handlarzy organami. Dzieci, które dostały się w łapy tej szajki, trafiały w różne miejsca.

Po tej tragedii każdy następny rok stanowił walkę o odnalezienie naszego rodzeństwa i walkę o przetrwanie. Po śmierci ojca Maksim i Aleksander szybko musieli znaleźć pracę, żeby nas utrzymać.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że w skorumpowanej Rosji bez pieniędzy i kontaktów nie mieliśmy żadnych szans na odnalezienie rodzeństwa. Aleksander jeszcze jako młody chłopak skonstruował całą sieć podsłuchów i tego typu urządzeń, które zaczęło masowo wykupować wojsko, a następnie prywatni przedsiębiorcy. Z biedującej rodziny nagle staliśmy się milionerami, a Aleksander i Maksim dostali się do kręgów, o których wcześniej mogliśmy tylko pomarzyć. Wszystkie drzwi stały przed nami otworem, mieliśmy dosłownie wszystko oprócz spokoju ducha, bo każdy z nas myślał tylko o tym, jaki los spotkał nasze rodzeństwo.

Aleksander wpadł na trop wskazujący na to, że w handel dziećmi zamieszane są naprawdę znane i szanowane osobistości z Ameryki i Rosji, między innymi Dean Sampras oraz senator Tim Edwards. Chcąc dobrać się do Samprasa, Aleksander dobrał

się najpierw do jego córki, aby zyskać możliwość wejścia w te kręgi amerykańskiej socjety. Danielle miała być tylko przynętą, środkiem do celu, ale koniec końców mój brat się zakochał.

Tworzyliśmy naprawdę cudowną, wspierającą się rodzinę. Pozwalano mi na o wiele więcej, niż mogłam w Rosji, mieszkałam sama, studiowałam, byłam wolna i niezależna.

Zbieg tragicznych okoliczności sprawił, że moja matka zginęła w wypadku samochodowym niemal w tym samym momencie, kiedy Danielle została ranna w pożarze. Po czasie okazało się jednak, że to nie był zbieg okoliczności, moja matka została zamordowana. A stojący przede mną bracia doskonale o tym wiedzieli. Wiedzieli też, kto to zrobił, i pozwolili, bym właśnie temu człowiekowi oddała serce!

Na samą myśl o tym, czego się dowiedziałam, poczułam mdłości.

– Sonia... – zaczął cicho Aleksander, ale natychmiast pokręciłam głową. Nie chciałam i nie mogłam słuchać ich tłumaczeń. Nic, co by powiedzieli, nie naprawi tej chorej sytuacji i nie zmieni faktu, że zakochałam się w kimś, kogo powinnam nienawidzić.

– Milcz! – wrzasnęłam po raz kolejny, ocierając policzki z wciąż ciekących łez. – Pozwoliłeś na to, żebym spotykała się z mordercą naszej matki! Żebym się zakochała! Jak mogłeś?

Nie miałam pojęcia, czy bardziej boli mnie to, że byłam gotowa wskoczyć w ogień za człowiekiem, który zabił Świętę, czy to, że Maksim i Aleksander spokojnie się temu przyglądali.

– Sonia – odezwał się Maksim pojednawczym tonem. – Nie możesz się denerwować.

Prychnęłam.

– I teraz się tym martwisz, co? – warknęłam w stronę Maksima. – Wiedzieliś, że sypiam z zabójcą własnej matki, a teraz się przejmujesz tym, że się denerwuję?

– Sonia, usiądź, porozmawiajmy – zaproponował Aleksander, ale tylko pokręciłam głową.

Nie chciałam z nimi rozmawiać, na to było już za późno.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej – chlipnęłam cicho.

– Był na to czas, do diabła!

– Co tu się dzieje? – usłyszałam za plecami głos Danielle, która weszła właśnie do gabinetu Aleksandra i popatrzyła na swojego męża czujnym wzrokiem.

Kiedy Danielle była w ciąży, oboje z moim bratem postanowili kupić dom na peryferiach miasta, a mnie zostawić wielki apartament w centrum. Przyjechałam do nich od razu po tym, co usłyszałam.

Danielle zatrzymała się w pół kroku, widząc moją zażawioną twarz i nietęgie miny Maksima i Aleksandra. Wtedy dotarło do mnie, że ona także wiedziała. Musiała wiedzieć.

– Sonia...

– Nie! – wrzasnęłam, a ona drgnęła, wystraszona, i nagle zbladła. – Ty też wiedziałas! Jak mogliście? – zapytałam cicho, patrząc na każdego po kolei pełnym bólu spojrzeniem.

– Sonia, proszę – szepnęła Danielle, a w jej oczach zobaczyłam łzy. – Chroniliśmy cię, proszę, przestań się denerwować, Aleksander wszystko ci wyjaśni.

Cofnęłam się o krok. Miałam już dość tłumaczeń, dość kłamstw. Nie chciałam ich słuchać ani przebywać w tym samym pomieszczeniu. Aleksander pokręcił powoli głową, jakby chciał dać swojej żonie do zrozumienia, że niczego nie będzie mi tłumaczył.

– Sonia, usiądź – odezwał się Maksim nieco ostrzej, ale jeśli myślał, że mnie przestraszy, był w grubym błędzie.

– Chcę wiedzieć, dlaczego, do cholery, ukryliście wszyscy fakt, że człowiek, którego... – Głośno przełknęłam ślinę, bo kolejne słowa nie chciały mi przejść przez gardło. – Którego kochałam, zabił moją matkę!

Maksim poruszył się i najwyraźniej chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował z tego zamiaru pod wpływem groźnego wzroku Aleksandra.

Kiedy odwróciłam się w stronę Danielle, zobaczyłam, że ta pisze coś szybko na telefonie. Byłam pewna, że właśnie w tej chwili informowała Nikolaia o tym, że się tu znajdowałam.

Zdrajczyń!

Ją także kochałam, traktowałam jak siostrę, pokrewną duszę. Jak bardzo się pomyliłam! I to po raz kolejny.

Zdradzili mnie wszyscy, których kochałam, którym ufałam... Musiałam się szybko stąd wynieść, najlepiej natychmiast, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, że opuszczałam to miejsce na zawsze.

– Sonia, to nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy – odezwał się Aleksander.

Widziałam, że wymieniał z Danielle spojrzenia.

– A jaki jest odpowiedni, co? – syknęłam, rozcierając ramiona, które cały czas drżały. – Kiedy będzie odpowiedni czas na to, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego nie powiedzieliście mi o tym, że mój... że on zabił moją, naszą matkę!

Kolejna porcja łez potoczyła się po moich policzkach. Nie potrafiłam znieść tego, co mi zrobili, jak mnie potraktowali. Nie mogłam pogodzić się z tym, że człowiek, którego pokochałam całym sercem, winny był takiego czynu.

– To nie jest dobry moment – odpowiedział Maksim, patrząc na mnie z wyraźną troską. – Nikolai oszalał na twoim punkcie, nie widzisz tego?

Jakie to, do cholery, miało znaczenie, skoro zabił kobietę, która mnie urodziła? A wmawiał mi, podobnie jak cała moja rodzina, że matka zginęła w wypadku.

– Jadę do domu – powiedziałam, patrząc to na Aleksandra, to na Maksima. – Do apartamentu – zaakcentowałam, żeby nie pomyśleli, że wracałam do Mrozowa. – Chcę zostać sama.

Odwróciłam się w kierunku drzwi, gdzie stała Danielle, i obdarzyłam ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Sonia, nie wychodź – odezwał się Aleksander. – Jesteś zde-
nerwowana i...

Danielle nie miała zamiaru odsunąć się od drzwi i jeśli, do
cholery, zajdzie taka potrzeba, to sama ją przesunę!

– Chcę zostać sama. – Spojrzałam bratu w oczy, w nadziei, że
zrozumie, że da mi spokój i zaakceptuje moją decyzję. – Muszę
zostać sama – powiedziałam z naciskiem. – Jeśli będziecie mnie
nękać... Dajcie mi spokój, a jak będziecie mi chcieli wyjaśnić tę
cholerną sytuację, wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Widziałam po minie Aleksandra, że odpuścił, szwagierka jed-
nak nie przesunęła się ani o milimetr. Dopiero kiedy mój brat do
niej podszedł i objął ją w pasie, odsunęła się od drzwi.

– Tak było lepiej, Sonia – szepnęła, kiedy ją mijałam.

Niemal parsknęłam śmiechem.

– Nie jestem dzieckiem – warknęłam. – I sama mam prawo
decydować, co jest dla mnie lepsze.

Minęłam ją, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem.

Oszukali mnie, zdradzili. Nienawidziłam siebie, ich i Niko-
laia. Stukot szpilek odbijał się echem w wielkim holu, kiedy
ruszyłam do frontowych drzwi. Poczułam ulgę, że nie próbo-
wali mnie zatrzymać. Miałam tylko nadzieję, że zdążę się
zmyć, zanim pojawią się jego ludzie albo on sam we własnej
osobie. Nie chciałam go widzieć ani teraz, ani nigdy. Być może
moja matka nie była wzorem cnót, nie była ideałem, nie miałam
nawet pewności, czy ją kochałam, ale była moją matką, a mój
przyszły mąż ją zabił.

Do tej pory pamiętałam, jak przyleciał po mnie do Rosji, bo
Aleksander czuwał w szpitalu przy Danielle.

Na podjeździe czekała na mnie taksówka. Nie kazałam męż-
czyźnie odjeżdżać, bo już podświadomie wiedziałam, jak skoń-
czy się ta rozmowa.

Wiedziałam, że dla mnie i Nikolaia nie było żadnej przyszłości
i cokolwiek by nie zrobił, nic nie wymaże tego, co się stało. Nie

mogłam być z mordercą rodzicielki, chociaż moje serce protestowało przeciwko tej decyzji. Nadal go kochałam, mimo tego, czego się dopuścił. Nie potrafiłam mu jednak wybaczyć, a na samą myśl o tym człowieku zbierało mi się na mdłości.

Kiedy taksówka odjeżdżała spod wielkiego domu Aleksandra i Danielle, zadzwoniłam do jedynej osoby, na którą mogłam w tej sytuacji liczyć.

– Sonia? – Celine odebrała po pierwszym sygnale.

O ironio, ją także oszukiwaliśmy. Była jeszcze bardzo młoda i jedyne, co wiedziała, to to, że padła ofiarą handlarzy, a niczego nieświadome małżeństwo ją adoptowało. A byli świadomi. Zapłacili grube pieniądze za to, żeby ją mieć i stworzyć rodzinę, tym samym niszcząc naszą.

Aleksander chciał ich zabić, ale nie zamierzał niszczyć życia Celine, tak jak zniszczono nasze. I tak fakt, że została adoptowana i nagle w jej życiu pojawiło się troje ludzi podających się za jej rodzeństwo, był dla niej szokiem. Życie nas wszystkich opierało się na kłamstwach.

– Masz chwilę? – zapytałam schrypniętym z emocji głosem.

Mimo że nie znałyśmy się długo, jej ufałam jako jedynej. Miałyśmy rewelacyjny kontakt, a Celine po pierwszym szoku ucieszyła się z faktu, że ma braci i siostrę.

– Mój Boże, Sonia, co się stało? – zapytała szybko.

– Muszę z kimś pogadać – szepnęłam. – Ale nie u ciebie ani nie u mnie. Możesz być za pół godziny w parku pod fontanną? I nie bierz telefonu – zastrzegłam od razu.

Nie chciałam, żeby nas namierzili. Chciałam się tylko z nią pożegnać i zostawić dotychczasowe życie daleko za sobą, by zbudować nowe. Musiałam być silna, zwłaszcza teraz.

– Tak, jasne – potwierdziła szybko.

Kiedy się rozłączyłam, kazałam taksówkarzowi zatrzymać auto i wyrzuciłam telefon do kubła na śmieci, podobnie jak łańcuszek z diamentowym sercem, który jakiś czas temu dostałam

od Nikolaia. Wiedziałam, że był tam nadajnik. Człowiek z jego pozycją nie mógł sobie pozwolić, żeby jego kobieta chodziła ulicami Seattle bez nadzoru i żadnej smyczy.

Odetchnęłam dopiero, kiedy zobaczyłam Celine w umówionym miejscu. Wpadłam w jej ramiona, szlochając żałośnie. W tej właśnie chwili runął mój świat, a ja na jego podwalinach musiałam zbudować nowy, lepszy dla siebie i dla dziecka, które nosiłam pod sercem.

– Błagam cię, chodź do mnie – przekonywała mnie Kalina, kiedy o wszystkim jej powiedziałam, ale ja zaprzeczyłam jednym ruchem głowy.

– Chcę być sama – oznajmiłam. – Tę noc spędzę w hotelu. Później pomyślę, co dalej.

Kalina w końcu odpuściła, odprowadziła mnie do taksówki, do ostatniej chwili błagając, żebym zmieniła zdanie.

– To musi mieć jakieś wytłumaczenie – szepnęła z przejęciem.
– On tak strasznie cię kocha, Sonia.

Kochał, ale zabił moją matkę. Z premedytacją. Czułam się tak oszołomiona, że nie byłam w stanie myśleć.

– Nic mi nie jest – zapewniłam siostrę i pocałowałam ją w policzek. – Odezwę się do ciebie, obiecuję. Teraz muszę, chcę zostać sama.

Kalina z trudem pogodziła się z moją decyzją, ale uśmiechnęła się słabo, kiedy wsiadałam do auta.

Z taksówki wysiadłam kilka przecznic przed ulicą, na której znajdował się apartament, bo musiałam się przejść. Musiałam oczyścić umysł, uspokoić się, bo moja rozpacz wpływała źle na dziecko. Dziecko moje i mordercy mojej matki. Jak miałam dalej żyć z tym faktem? Kochałam Nikolaia, kochałam go nad życie, ale nigdy nie wybaczę mu tego, co zrobił.

Kiedy obok mnie zatrzymało się auto, zupełnie nie zwróciłam na to uwagi, ale krzyknęłam, kiedy poczułam dłoń na swoim ramieniu. Byłam pewna, że Nikolai mnie znalazł, ale

kiedy się odwróciłam, zobaczyłam zupełnie obcego mężczyznę mogącego mieć około trzydziestu pięciu lat. Ubrany był w elegancki garnitur, ale to nie sprawiło, że czułam się spokojniej, wręcz przeciwnie. Ostatnimi czasy boleśnie przekonałam się, że ludzie odziani w drogie garnitury byli największymi potworami. I się nie myliłam.

– Sonia – powiedział spokojnie.

– Puszczaj. – Próbowałam się szarpnąć, ale jego chwyt był mocny, niemal bolesny.

– Albo grzecznie wsiądziesz do auta, albo cię do tego zmuszę, wybieraj.

Spojrzałam na niego, przerażona. Mówił całkiem poważnie, a ja nie mogłam pozwolić na to, by mnie skrzywdził, nie teraz, kiedy nosiłam pod sercem dziecko.

– Puść mnie, proszę...

Jeśli spotka mnie to samo, co Olgę, stracę moje maleństwo. Z całych sił próbowałam się uwolnić, szarpałam się i gryzłam go, usiłując się ratować.

Mężczyzna zaczął przeklinać i w pewnym momencie chwycił mnie na ręce. Wiedziałam już, że nie było dla mnie ratunku. Zrobiło mi się słabo i z niejaką ulgą przyjąłam fakt, że otoczyła mnie ciemność.

1

Nikolai

Unicestwianie ludzi nie budziło już we mnie większych emocji. Kiedy zabijałem, zawsze miałem ku temu jakiś powód, czasami błahy, czasami na tyle poważny, że moja ofiara spędzała w magazynie długie dni, zanim pozwoliłem jej umrzeć. To moja praca, mój wyuczony zawód i styl życia, wpajany mi przez ojca niemal od dziecka. Wiedziałem, do czego mnie przygotowywał, wiedziałem, kim będę musiał się stać, gdy dorosnę.

Czasami własnoręcznie pozbawiałem ludzi ostatniego tchnienia, czasami była to krwawa rzeź, innym razem strzał prosto w serce. Widok krwi stanowił dla mnie coś powszedniego. Bywało tak, że musiałem szorować ręce przez długie minuty po egzekucji, a ciuchy nadawały się jedynie do spalenia. Ostatnimi czasy jednak rzadko brudziłem sobie ręce. Od takiej roboty miałem ludzi, a ja zajmowałem się osobiście jedynie grubszymi sprawami.

Rządziłem żelazną ręką, podobnie jak robił to mój ojciec. Jeśli chodziło o interesy, nie było we mnie żadnych ludzkich odruchów. Jeśli pozwoliłbym sobie na chwilę słabości, w mgnieniu oka znalazłby się ktoś, kto wysadziłby mnie z siodła. Miałem tego świadomość już od najmłodszych lat.

Seattle to moje miasto, moje królestwo i nie miałem prawa, by popełnić jakikolwiek błąd. Kilka lat temu musiałem zabić swojego kuzyna, bo knuł za moimi plecami. Palec nawet nie zadrzał mi na spuście. Żyliśmy w takim świecie i takie prawo nas obowiązywało, a kto go nie przestrzegał, kończył dwa metry pod ziemią.

Myłem właśnie ręce w łazience na tyłach magazynu, kiedy do środka wszedł mój brat.

– Oprócz Adama i Zahara, kto widział ciało tej suki? – zapytałem, starając się zmyć smugi krwi spomiędzy palców.

Wiktor odchrząknął i spojrzał na mnie czujnym wzrokiem.

– Ten nowy, ale jego przed chwilą się pozbyłem – stwierdził, wzruszając ramionami.

Nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek dowiedział się o tym, co zrobiłem. To zostanie pomiędzy mną, Aleksandrem, Maksimem i być może Danielle, jeśli mąż będzie chciał ją wtajemniczyć.

Adamowi i Zaharowi mogłem ufać, podobnie jak swojemu bratu, który wskoczyłby za mną w ogień.

– Zdajesz sobie sprawę, że was także się pozbędę, jeśli to kiedykolwiek ujrzy światło dzienne? – zapytałem cicho, nawet nie patrząc na brata.

Byłem do tego zdolny. Byłem zdolny do wszystkiego, jeśli zostałbym zdradzony. Nie żałowałem żadnej śmierci, nie było mi przykro na myśl o jakimkolwiek życiu, które komuś odebrałem.

Jeśli chodziło o Swiętę... To było bardziej skomplikowane. Musiałem ją zabić, musiałem to zrobić. Przede wszystkim ze względu na Sonię.

Była w Rosji, niczego nieświadoma. Aleksander czuwał zaś przy swojej rannej żonie w szpitalu i wiedziałem, że nigdy nie podejmie tego kroku, wiedziałem, że nie zabije własnej matki bez względu na to, co ta zrobiła.

To, że chciała zabić żonę Aleksandra, to nie był mój interes. Nie miałem zamiaru się w to wtrącać, nie obchodziły mnie ich rodzinne relacje. Ale ta suka zasługiwała na śmierć, bardziej niż ktokolwiek inny, kto zginął z mojej ręki. Po pierwsze dlatego, że stanowiła ważne ogniwo w międzynarodowej szajce handlującej dziećmi. Jednak nie to było najgorsze. Wiedziałem, że będę musiał ją zabić w chwili, kiedy dowiedziałem się, że Sonia miała podzielić los tych dzieci, i to z polecenia własnej matki. Gdyby nie

Aleksander, Sonia stałaby się dawcą organów albo zabawką dla pedofili. Niewiele dzieci sprzedawano do normalnych rodzin, bo normalne rodziny, które nie mogły mieć potomstwa, szły raczej tradycyjną drogą adopcji.

Gdyby nie Aleksander i Maksim, Sonia podzieliłaby los Timura i Kaliny. Losy dwójki rodzeństwa Soni do tej pory nie były nam znane, chociaż rozwaliliśmy tę szajkę i znaleźliśmy tonę papierów. Danielle prawie przypłaciła życiem odkrycie, że Swieta sprzedała własne dzieci.

– Doskonale wiemy, co nas czeka – parsknął Wiktor. – Srasz po gaciach na samą myśl, że ta mała prędzej czy później się dowie, kto sprzątnął jej mamusię.

Cóż, akurat w tym względzie miał rację. Musiałem zabić tę starą sukę za to, co zrobiła tym dzieciakom i ich rodzinom, i przede wszystkim musiałem ją zabić za to, co chciała zrobić Soni. Na samą myśl, że po tym wszystkim ta dziewczyna pozostawała pod jej opieką, dostawałem szału. Mogła spotkać ją tragedia, ale Aleksander jak na swój wiek był już dość ogarnięty i obaj z Maksimem pilnowali jej jak oka w głowie. Bogu niech będą dzięki.

– Nie dowie się – warknąłem. – I twoja w tym głowa.

Sonia o niczym nie wiedziała i ustaliliśmy, że będzie lepiej dla niej, jeśli nigdy się nie dowie. Swietę zabiłem bez pozwolenia jej synów, bez ostrzeżenia, i niczego nie żałowałem, i jak widać oni także. Zdjąłem z ich barków ogromny ciężar. Ani Aleksander, ani Maksim nie byli mordercami, w przeciwieństwie do mnie. Ja tym żyłem, oddychałem tym. To był mój świat.

Od kilku lat chciałem dobrać się do Soni, ale na przeszkodzie stali jej bracia. Nigdy by mi nie pozwolili zbliżyć się do swojej małej siostrzyczki przez to, kim byłem i czym się zajmowałem. Nieważne, że współpracowaliśmy. Oni chcieli dla niej kogoś lepszego, nie mordercę i nie pieprzonego *pakhana*. Stałem na czele całej rosyjskiej Bratwy w Seattle i na całym Zachodnim Wybrze-

żu. Rozumiałem, że nie takiego życia dla niej chcieli i prawdę mówiąc, ja też nie chciałem dla niej takiego losu. Ale w pewnych kwestiach nie miałem już wyboru.

Po tym jak się okazało, że za handlem dziećmi stała rodzina Danielle, cała rosyjska brać chciała krwi i śmierć Samprasa oraz jego syna niewiele pomogła. Chcieli także jej.

Aleksander początkowo użył Danielle jako przynęty, ale idiota się zakochał. Wtedy właśnie wyczułem okazję dla siebie. Po śmierci Igora, człowieka stojącego na czele Bratwy w Rosji, władze przejął jego syn. Dogadałem się z nim, kosztowało mnie to wiele obietnic, interesów i kilka nieruchomości, ale się udało. Zapewnił mnie, że nikt z jego ludzi nie ruszy Danielle. Moi ludzie też otrzymali takie rozkazy. I wszystko po to, żeby Aleksander nie robił problemów, kiedy będę chciał się zbliżyć do Soni.

– Co dalej? – zapytał Wiktor po dłuższej chwili.

Chwyliłem ręcznik i zacząłem wycierać dłonie. Krew zawsze trudno schodziła, a nawet kiedy nie było po niej śladu, w nozdrzach długo utrzymywał się ten specyficzny zapach.

– Ty pilnujesz spraw w Vancouver – oznajmiłem po chwili.
– Adam ma ci pomóc. Nie chcę problemów, Wiktor – zastrzegłem od razu, znając zamiłowanie brata do krwawych rzezi, które w większości przypadków okazywały się niepotrzebne. Wiktor jednak był na tyle niedojrzały, że nie wiedział, iż czasami jeden trup załatwi więcej spraw niż tuzin martwych ciał.

– Dobrze wiesz, że ten kutas...

– Nie chcę problemów – powtórzyłem z naciskiem. – Zostawiam ci sprawy dogadania się z Grigorim. To nic, kurwa, trudnego. Masz zrobić to tak, żeby ten idiota się nie zorientował, że mamy go na oku. Zapłać mu za ściągnięcie broni, ale targuj się. Nie może się niczego domyślać.

Od jakiegoś czasu miałem podejrzenia, że Grigori brata się z klubem motocyklowym. Ta banda była raczej niegroźna, ale lubiłem wiedzieć, co się dzieje, i trzymać rękę na pulsie. Pozwala-

łem im być w Vancouver, żyć i oddychać. Przynajmniej do czasu, kiedy nie nadepną mi na odcisk.

– Jeśli się zorientujesz, że Grigori z nimi też handluje bronią, nie daj po sobie niczego poznać – poinformowałem go szybko.

– Załatwimy to inaczej i nieco później. Jasne?

– Okej – zgodził się szybko Wiktor.

– I jeszcze jedno. – Zatrzymałem go, kiedy ruszył do drzwi.

– Od wczoraj Timothy Uhl płaci więcej za naszą ochronę.

Wiktor błysnął zębami w uśmiechu.

– Ile?

Westchnąłem, ściągając z krzesła marynarkę.

– Dwa razy tyle – poinformowałem brata. – Zahar niech posprząta ciała. Mają zniknąć.

Wiktor przytaknął, a ja ruszyłem w stronę wyjścia. Kiedy siedziałem w aucie, spojrzałem na telefon, czekając na informacje od nowego *pakhana* w Rosji. Musiałem mieć pewność, że nadal nie wiedział, co zrobiła matka Soni, a nawet jak się dowie, jeśli dziewczynie spadnie włos z głowy, Daniłow nie znajdzie miejsca w Rosji, w którym mógłby się przede mną schować.